

## System regulacji miłości DZIENNIK, Magdalena Miecznicka

**Wszyscy znamy te słowa: miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość wszystko znosi i tak dalej. Wszyscy też wiemy, jak dalekie są one od rzeczywistości. Amerykanie znaleźli na to sposób. Co zrobić, by miłość raniła mniej? Wdrożyć kodeks randkowania.**

Czy nie spędziłyście nigdy tygodnia, czekając na SMS-a od nowo poznanego, fantastycznego mężczyzny? Czy nie zdarzyło się, że kobieta, która wam się spodobała, umawiała się z wami przez trzy miesiące, a następnie przed drzwiami własnego mieszkania wymawiała się bólem głowy?

Żadna z tych nieprzyjemności nie przytrafiłaby nam się w Ameryce. Mądrzy oraz praktyczni obywatele tego kraju wymyślili bowiem system randkowania, który precyzyjnie reguluje romansowe sprawy.

W Ameryce nie zdarzyłoby nam się np. upokarzające czekanie przez tydzień na telefon. "Wiadomo, że nie zadzwoni od razu po pierwszym spotkaniu, bo to zbyt dobitnie by mówiło, że mu się podobaś, a więc obnażyłoby jego słabość" - tłumaczyła mi w Nowym Jorku Rika, ekspertka od randkowania, zawodowo zaś bankierka inwestycyjna. "Zaczynasz czekać na telefon dopiero drugiego dnia. I kończysz wieczorem dnia trzeciego".

Jeżeli nie zadzwoni do tego czasu, to oznacza, że w ogóle nie zadzwoni. Gdyby to zrobił w późniejszym terminie, okazałoby lekceważenie — a w systemie randkowania chodzi o to, aby jak najmniej się nawzajem ranić.

Co ważne, scenariusz pierwszej randki jest określony równie precyzyjnie, jak procedura ubiegania się o amerykańską wizę. Ma to nie tylko tę zaletę, że na pierwszym spotkaniu nie czekają nas żadne przykre niespodzianki w rodzaju spaceru w deszczu po parku, bo facet nie ma ochoty płacić za kolację. Zaletą podstawową jest to, że znając dobrze scenariusz, łatwo możemy zmierzyć zainteresowanie mężczyzny tym, w jakim stopniu ten scenariusz realizuje. Wiadomo mianowicie, że randka to kolacja - pytanie więc: gdzie? Przy jakim stoliku?

Ale nie tylko kobieta nie musi poddawać temperatury uczuć mężczyzny niepewnej i złudnej interpretacji. Także on może liczyć na jasność co do jej intencji: "Jeśli dziewczyna nie chce nic więcej od tej znajomości, nie pozwoli ci zapłacić za kolację" - tłumaczył mi kiedyś Jean-Pierre, prawnik z Paryża, który kilka lat mieszkał w Teksasie, gdzie w przerwach między badaniami nad życiem erotycznym Amerykanek studiował prawo międzynarodowe. Dlaczego? "Nie będzie chciała mieć wobec ciebie żadnego długu".

I to jest być może istotą amerykańskiego systemu randkowania: tak ustalić relacje pomiędzy ludźmi, żeby oboje mieli równe prawa i nikt nikogo nie wykorzystywał. Dlatego system musi regulować także bardziej intymne szczegóły znajomości. Wiadomo na przykład, że pierwsza randka kończy się grzecznym rozejściem się do domów i nikt nie jest takim obrotem sprawy zawiedziony. Podobnie jak wiadomo, że trzecia randka nie może się skończyć w ten sposób. "To jest żelazna zasada. Jeśli się ze sobą nie prześpicie na trzeciej randce, to znaczy, że nic z tej znajomości nie będzie" - twierdzi moja przyjaciółka Nancy mieszkająca w Nowym Jorku.

Są co prawda osoby, które czują się tą regułą skrepowane: Jérôme, znajomy Francuz, wyznawał mi po pięciu latach spędzonych w Nowym Jorku: "Czasem, choć kobieta bardzo mi się podoba, miałbym jeszcze ochotę pozostać z nią na etapie rozmawiania. Ale ona nalega, żebym po kolacji >wpadł do niej na drinka<. Jeśli odmówię, pomyśli, że ją odrzucam, zwykle muszę się więc poświęcić. Kiedy jesteś w Rzymie, zachowuj się jak rzymianie".

Ale ten przymus szybkiego przechodzenia w znajomości do intymnego etapu nie jest wcale fanaberią rozpustnego społeczeństwa. Przeciwnie, wynika z jakże praktycznej, rzec można protestanckiej,

kalkulacji. "Sypianie ze sobą jest uważane za element poznawania, taki sam jak sprawdzenie swoich poglądów politycznych. Jeśli jedno jest republikaninem, a drugie głosuje na demokratów, to im szybciej się tego dowiedzie, tym lepiej. Jeszcze jedna sprawa: ponieważ randkowanie jest wyłącznie poznawaniem, nie macie siebie w tym czasie na wyłączność" - tłumaczy Nancy, która odziedziczyła imię po Nancy Drew, słynnej dziewczynie-detektywie z popularnych powieści, które uczyły amerykańskie nastolatki emancypacji.

I choć ta reguła może się wydawać nieco okrutna, gdy się chwilę zastanowić, okazuje się, że nie jest niczym innym jak pójściem na rękę współczesnemu człowiekowi. Nikt dzisiaj nie ma czasu, by inwestować całe miesiące w jedną znajomość bez przyszłości. Nasze anachroniczne zasady, zgodnie z którymi trzeba długo ograniczać się do rozmówek o muzyce poważnej, tylko wydają się takie święte i słodkie - w rzeczywistości są znacznie bardziej brutalne niż amerykańska szczerość.

Weźmy na przykład znajomości na jedną noc. "One-night stand są i w Ameryce, i w Europie. Ale tylko w Ameryce zdarzyło mi się, że potem to ja, facet, chciałem się dalej spotykać, a ona nie chciała. W Europie zawsze było na odwrót. Tutaj to mężczyzna po jednej nocy porzuca kobietę" - opowiadał mi ekspert, Jean-Pierre. Wszystko dlatego, że one-night stand i w ogóle pierwszy seks ma w Ameryce zupełnie inną konotację uczuciową. W Europie, nie licząc Skandynawii, seks ciągle jest czymś, czego ma prawo chcieć tylko mężczyzna - kobieta zaś godzi się dopiero wtedy, kiedy już nie może się oprzeć, bo jest śmiertelnie zakochana. Dlatego konwencja jednej nocy w Europie jest następująca: jeśli to zrobili, to wyłącznie dlatego, że mężczyzna usidlił, uwiódł i zdobył kobietę - i rano powie jej do widzenia, po czym ona będzie czekać, płakać i zamęczać swoje przyjaciółki. W Ameryce zlikwidowano cały ten etap polowania, dając kobiecie prawo do seksualności, na którą ma po prostu ochotę.

Wydaje się to nieetyczne? Przeciwnie. Ten protestancki naród odkrył, że na brutalnym i dynamicznym rynku miłości, na którym panuje godna pożałowania dowolność, i nikt nam niestety nie wypala szkarłatnej litery na czole za nieprzestrzeżenie zasad (jak to się zdarzyło w pewnej wielkiej powieści amerykańskiej z XIX wieku), życie zupełnie bez reguł byłoby jednak nieznośne. Zadaniem kodeksu randkowego jest więc strzec etyki w naszych trudnych czasach. Strzec etyki, a więc chronić ludzi przed cierpieniem - i w takim samym stopniu brać pod uwagę dobro mężczyzn co kobiet.

Mój znajomy architekt z Nowego Jorku, który umawiał się z kilkoma Polkami, ma o nich jak najgorsze zdanie. "Polskie kobiety wykorzystują mężczyzn" - mówił mi kiedyś z rozgoryczeniem. "Chętnie pozwalają się zapraszać, więc ty stajesz na głowie, żeby zarezerwować dobry stolik w jakiejś nowo otwartej knajpie, a potem kiedy wydałeś dwieście albo trzysta dolarów na kolację, zostawiają cię samego w taksówce. Za którą oczywiście ty płacisz. I co najgorsze, czują się zupełnie w porządku".

Musiałam mu tłumaczyć, że w Polsce seks jest po prostu uważany za coś grzesznego, więc jeśli tylko kobiecie uda się go uniknąć, czuje się bardzo moralna. Nie przyjdzie jej do głowy, że to jest transakcja i że wchodząc w układ randkowy, zobowiązała się, żeby i brać, i dawać tak, jak ten system tego wymaga. "Chciałabyś, żeby mężczyzna zaprosił cię w sobotę do najnowszej tajskiej restauracji na Manhattanie, o której właśnie był artykuł w >New York Timesie<, pozwolił ci zamówić przystawki, główne danie, wino, deser i kawę, po czym nie zaofiarował, że za ciebie zapłaci?" - oburzała się na to Nancy. "Tak samo on się czuje, kiedy ty przyjmiesz od niego te wszystkie starania, po czym zostawisz go na lodzie. Nikt ci nie każe umawiać się na randki".

Oczywiście ceną, jaką się płaci za pewność siebie i bezpieczeństwo, jest odrobina nudy, której możemy się domyślać, obserwując amerykańskie kobiety w Paryżu szalejące z radości, bo usłyszały właśnie pierwszy w życiu komplement. Ale czy nie warto oddać trochę ekscytacji, by w zamian odzyskać równość pomiędzy płciami i wreszcie poczuć się bezpiecznie w tej groźnej dżungli, jaką jest miłość?